Rok I. Lublin, 18 stycznia 1925 r. № 3.



TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Kopalnia złota.

Nigdy nawet na myśl nie przyszłoby tobie, czytelniku, że w Polsce istnieje kopalnia złota! A jednak widocznie istnieje, bo najwyraźniej **ogłoszenie publiczne** zapowiedziało, a więc nie na kpiny, sprzedaż „**kopalni złota** w mieście powiatowem na Pomorzu", to jest w tej części Polski, która leży opodal morza Bałtyckiego, a która niedawno wyzwoliła się z pod katowskiej przemocy prusaków.

Ogłoszenie takie zostało wydrukowane w „Kurjerze Warszawskim" z dnia 19 grudnia 1924 r., to znaczy akurat miesiąc temu.

Doprawdy, chyba w każdym, bodaj narazie, musi ono zbudzić wielkie zdziwienie, gdyż, czy podobna, by w Polsce, nawet na Pomorzu, znaleźć się mogła kopalnia złota! Przecież na falach morskich Bałtyku do nas przybywają tylko dolary amerykańskie razem z naszemi rodakami poczciwemi, ale nie złoto, choćby kalifornijskie! O, nie! Amerykanie złota swego darmo nie puszczą do Polski, więc skądżeż wzięła się aż cała kopalnia jego na Pomorzu?

Ależ ogłoszenie wzmiankowane podało do wiadowości sprzedaż nie kopalni prawdziwej, jeno interesu przemysłowo-kupieckiego, tak obfite dającego bogactwa swemu właścicielowi, jakich zwykła dostarczać kopalnia złota, dopiero napoczęta!..

A jakiż to interes przemysłowo - kupiecki może być trafnie porównany z kopalnią złota?

Czy będziesz długo namyślał się, szanowny czytelniku, jaką dać odpowiedź?

Chyba nie! Więc niemal przewidująco, a stanowczo zawołasz:

— O, tam napewno jest mowa o trunkach!

Zgadłeś! Ogłoszenie to bowiem, istotnie, pod nagłówkiem: „kopalnia złota" taką wieść podaje: „Dobrze zaprowadzona **fabryka wódek i likierów,** założona w r. 1874, oraz **fabryka wód mineralnych,** połączona z **restauracją** i **interes kolonjalny** w powiatowym mieście na Pomorzu, jest natychmiast do sprzedania".

Czemuż jednak aż cztery interesy razem istniejące obok siebie i razem objęte wspólnem porównaniem z kopalnią złota, wystawione są na sprzedaż?

Domyślność czytelnika takie daje wyjaśnienie prawdopodobne:

Kopalnią złota jest „fabryka wódek i likierów", a wejściem do niej i ułatwieniem: „restauracja i interes kolonjalny", pomocnikiem zaś „fabryka wód mineralnych".

Toć „fabryka wód mineralnych" potrzebna przy „fabryce wódek i likierów", gdyż kto przebierze miarę w piciu trunków, musi do porządku swój organizm przyprowadzić użyciem wody sodowej, salcerskiej, albo innej orzeźwiającej, lub przeczyszczającej. A restauracja nawet bardzo pożyteczna przy „fabryce wódek i likierów", gdyż nie każdy zechce pić trunki na ulicy. Taki nieładny zwyczaj mają tylko niektórzy jarmarkowicze w Bychawie, a na Pomorzu nie jest przyjęty, więc tam restauracja jest niezbędna.

I „interes kolonjaly" również się przyda przy „fabryce wódek i likierów", bo w „interesie kolonjalnym" są napewno sprzedawane różne wina, koniaki, piwo i porter, jest tam też kawa niemielona, gwoździki, soda w proszku. Tego wszystkiego właśnie często pożądaja trunkowcy. Oni w restauracji jedzą, bo przecież trzeba coś-niecoś przekąsić, żeby potem gładko popić, a znowuż tylko poprzestawać na wódce i likierach nie każdy zechce. Ten i ów lubi przepłatać winem, piwem i porterem, a żeby

domownicy, gdy wróci do domu, nie odgadli po zapachu jego oddechu, jakich używał trunków, w drodze z restauracji gryzie ziarnka kawy, lub gwoździki korzenne, które też nabywa przezornie w „interesie kolonjalnym"...

Tak tedy cały garnitur „kopalni złota" został wystawiony na sprzedaż przez bardzo sprytnego właściciela. Nietylko wiedział on, jak nazwać swoje interesy przemysłowo-handlowe i w jaki sposób najpewniej zachęcić fachowców do kupna, lecz nadto chciał szczerze i jawnie, bo publicznie, porównać swoje interesy dochodowe z „kopalnią złota"!

Jednak my w tej szczerości jego dopatrujemy sie okrutnej drwiny, nawet naigrawania się z tych wszystkich, którzy używają trunków!

Bo przecież chyba każdemu wiadomo, że kopalnia złota nie znajduje się w buteikach, napełnionych trunkami, jeno

w kieszeniach trunkowców!

Nikt złota nie wyleje nawet z butelki najprzedniejszego gatunku wódki, likieru, koniaku, wina i piwa! Ustawmy na półkach sklepu tysiące butelek z trunkami i nastepnie zamknijmy sklep na klucz, — czy taki sklep, szczelnie zamknięty, będzie dostarczać złota, jak kopalnia?

Nie!

Dopiero gdy do sklepu otwartego wejdą trunkowcy i płacić będą za każdy łyk trunku, wówczas, istotnie, z ich kieszeni znacznie przypływać strumień złota do kieszeni właściciela trunków. I on wtedy trafnie powie: w kieszeniach moich gości, płacących mi za moje trunki, mam obfitą, niewyczerpaną kopalnię złota!

Przeto dla fabrykanta wódek kopalnią złota są nie jego fabryki i interesy, lecz tylko

kieszenie trunkowców!

Im więcej pieniędzy wydają oni na trunki, tem trafniej właściciel swoją fabrykę może nazwać „kopalnią złota".

Wszelakoż ogół słusznie oburza się na takiego fabrykanta, który niemal szyderczo nazywa swoją fabrykę „kopalnią złota".

Lecz i trunkowcy zasługują na wielką naganę, bo niosą swoje ciężko zapracowane grosze i złote do otchłannej kieszeni fabrykanta trunków!

W domu trunkowca głodno i chłodno, dobytek jego marnieje, mienie szczupleje, nawet doszczętnie przepada!

Iluż trunkowców musi niezmiernie dużo stracić pieniędzy swoich na trunki, ażeby fabrykant tych trunków mógł, uśmiechając się zadowolony, nazwać swoją fabrykę „kopalnią złota"!

Trunkowcy marnują ogromnie dużu pieniędzy, zdrowie, czas, szczęście rodzinne i własne, nadto dobre imię swoje, — a wzamian za to co zyskują?

Tylko udrękę i hańbę!..

A fabrykant „wódek i likierów", osiągając dla siebie w kieszeniach trunkowców kopalnię złota, co zdobywa?

Złoto, z którego płyną łzy rodzin nieszczęśliwych i echa występków, zbrodni, upodlenia,

popełnionych przez trunkowców!..

Przeto „fabryka wódek i likierów" nie jest kopalnią złota, jak ją szumnie nazwał właściciel jej ukontentowany wielkością dochodu z niej, lecz otchłanią, mającą najściślejszy, bo przyczynowy związek z niedolą, nędzą i występkami bardzo wielu trunkowców!..

To jest nader smutne, lecz i prawdziwe, jakie ujawniają się dochody olbrzymie, czerpane tylko z kieszeni nałogowców nieszczęśliwych.

Niechżeż raz dowiedzą się oni, że ich kieszenie są kopalnią złota dla „fabrykantów wódek i likierów"..

Czas i praca.

Kazimierz Kulwieć w swej książce: „Polska" wyszczególnia jakie i gdzie nasza ojczyzna ma swe skarby węgla kamiennego i brunatnego, torfu, nafty, wosku ziemnego, soli, rudy żelaznej, cynku, srebra, ołowiu, miedzi, siarki, fosforytu, bursztynu, wapieni kwarcytu, piaskowca, glinki, gipsu, nawet granitu.

Inny uczony polski, St. Bukowiecki, w swej książce: „Polityka Polski niepodległej" tak pisze: „Polska posiada nieprzebrane bogactwa kopalne. Badania geologiczne wskazują, iż nietknięte dotąd zasoby węgla są w Polsce bogatsze, aniżeli w innych krajach węglonośnych i wskutek tego w dalszej przyszłości przewaga Polski pod tym względem będzie wydatniejszą, niż dotąd. Fakt posiadania tych wielkich zasobów" naturalnych, będąc czynnikiem niezmiernie ułatwiającym zadanie uprzemysłowienia, jest wielką naszą korzyścią. Słowa pieśni: „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie", mogą być do tych zasobów zastosowane. Istotnie, otrzymaliśmy w darze niezmiernie wiele, więc naszym obywatelskim obowiązkiem jest to, co otrzymaliśmy, należycie dla dobra narodu spożytkować". (str. 197)

Mamy w Polsce niemało miast przeważnie fabrycznych: Łódź, Pabjanice, Zgierz, Częstochowę, Żyrardów. Chlubimy się wielkiemi przestrzeniami ziemi bardzo urodzajnej, łąkami, lasami, rzekami i stawami zarybionemi, sadami...

Wszystko to prawda!.. A jednak to nas dziś jeszcze nie cieszy! Czemu? Bo niemal to wszystko jeszcze nie w polskich rękach!.

Czemuż nie ujęliśmy tych skarbów w swoje ręce? Czy brak nam czasu, albo nauki, albo pieniędzy?

Nie! — Tylko pracowitości zabiegliwej i wytrwałej nie mamy jeszcze w sobie!

Zaraz przekonam:

Oto boleśnie rzuca się w oczy każdemu w naszych miastach i miasteczkach okropne świadectwo o naszem próżniactwie, — a to świadectwo wystawiły nam domy i sklepy żydowskie.

Toć miasta i handel w Polsce niemal całkowicie jeszcze należą do żydów.

A dlaczego? Czy brak nam na to czasu? Czy żydzi mocniejsi od nas? Czy bogatsi? Alboż im pieniądze gotowe spadają z chmur?

Nie mówmy, że oni są chytrzejsi, podstępni,

przewrotni, natarczywi. Nie! Bo nie wskutek tego zagarnęli oni nasze miasta, a handel bodaj całkowicie ujęli w swoje ręce!

Z innego powodu to się stało.

Oto rzec muszę, iż oni są od nas **pracowitsi**! Dziwnie to brzmi, prawda? Bo przecież u nas utarło się zgoła inne mniemanie, że właśnie żydzi są leniwi, próżniacy, darmozjady! Tak ich ci i owi rodacy nasi nazywają. A ja innnego jestem zdania.

Żyd nie doje, nie dośpi, zdaje sie, jest nigdy nie zmęczony i nie zniechęcony, kiedy tego wymaga interes! Dla niego niema złej pogody, złej drogi i tej wymówki: „nie mogę".

— Co to znaczy „nie mogę"? — powiada żyd, rozgorączkowany nadzieją zrobienia korzystnego interesu. — Kiedy trzeba, to wszystko musi się znaleźć i pieniądze i czas i pozwolenie i różne sposoby inne! Ojej, nasz żydek nigdy się nie poleni, jeżeli ma jakąś myśl, że gdy podrepce koło interesu, odrobinę zysku znajdzie!..

Naszemu zaś rodakowi trudno wstać raniutko, niedojeść, niewypocząć, biegać długo, wielokrotnie ponawiać próby, pukać, szukać, doznawać niepewności i niepowodzeń.

— O, aż tyle zachodów! — woła przerażony przewidywanym trudem. I tak się lęka mozołu większego, że woli raczej głodować, cierpieć niedostatek, anizeli narazić się na różne niewygody, kłopoty i trudy!,.

Poniższa tabelka dostatecznie nas o tem przekona. Pierwej dam wyjaśnienie, skąd się ona wzięła.

Oto jest u nas prawo, że każdy interes przemysłowy i handlowy nowozałożony musi być zameldowany w swoim sądzie okręgowym i następnie ogłoszony w miejscowym dzienniku. Otóż Lubelski sąd okręg. podaje takie meldunki do „Głosu Lubelsk."

Wpadło mi w rękę tylko pięć numerów „Głosu Lubelskiego" z tego rodzaju ogłoszeniami i z nich właśnie ułożyłem tabelkę. Nadmieniam jednak, że ogłoszenia podobne stale co czas pewien bywają drukowane w „Gło. Lubel." Kto więc ciekawy, może je w dalszym ciągu rozpatrywać i wysnuwać wnioski pouczające naszych rodaków.

Nazwa zakładu	Ile polskich?	Ile żydowskich?
Towary łokciowe	—	33
Chustki	—	2
Galanterja	5	1
Skóry	—	5
Młyn	2	5
Wiatrak	3	—
Drzewo	—	4
Spożywcze	17	30
Tartak	—	1
Mąka	—	1
Garnki	—	1
Księgarnia	—	2
Siano	—	1
Zboże	—	24
Czapki, kapelusze	—	3
Konie	—	3
Bydło	—	1
Krawiec	—	1
Powrozy, rymarstwo	—	2
Blacharz	—	1
Szmaty, stare żelazo	—	1
Żelazo	—	2
Ubrania gotowe	—	9
Herbaciarnia	3	2
Masarnia	5	—
Rzeźnik	1	2
Dom noclegowy	—	1
Papier	—	1
Kolonjalne	—	3
Restauracje	—	1
Piwiarnie	2	—
Wódka	7	—
Tytoń	1	—
Przybory kuchenne	—	2
Obuwie	—	6
Konfekcja	—	2
Piekarnia	—	7
Węgiel	—	1
Owocarnia	—	1
Woda sodowa	—	1
Drobiazgi	3	23
Drób, jaja, cielęta	1	17
Pieczywo	—	1
Nafta i sól	—	1
Fabryka gwozdzi	1	—
Cukiernia	1	—
Handel artykułami budowlanemi	1	—
Starzyzna	1	—
Nierogacizna	1	—
Szewc	1	—
Trumny	1	—
Biuro techniczne	1	—
Apteka	1	—
Szczotki, mydło	1	—
Kożuchy	1	—
Cegielnia spółkowa	1	—
Zakład przemysłowy	1	
Koszykarstwo	1	
Razem	64	205

Już porównanie ilości zakładów polskich z ilością żydowskich, wykazuje ogromną przewagę żydowskich, a wszakże w Polsce jest dużo mniej żydów, aniżeli nas, polaków!

Łatwo też daje się zauważyć szczegół dla nas niemiły. Oto rodacy nasi otwierają zakłady wymagające najmniej trudu i ryzyka. Najwięcej mają sklepów spożywczych — i z wódką.

A już napewno zawstydzają nas mocno liczby handlarzy zbożem, końmi, cielętami, drobiem i jajami.

Żydów-handlarzy zbożem jest aż 24, a polaka ani jednego! Drobiem, jajami i cielętami handluje żydów aż 17, a polak tylko jeden!

Jeszcze warto zauważyć, że jak pokazuje tabelka, żydzi handlują łokciowizną, gotowemi ubraniami, czapkami, obuwiem, skórami, drzewem, żelazem, mąką, garnkami, nawet sianem i utrzymują piekarnie, a o polakach niemasz tam żadnej wzmianki, jak gdyby ich tego rodzaju handel nic nie obchodził!

Dlaczego tak jest — rozważymy za tydzień.

Niema nic niemożliwego dla człowieka, który umie chcieć.

Mirabeau.

Sprawy tego świata ani trochę nie posuną się naprzód, póki nie znajdzie się ktoś, kto je popchnie

Garfield.

Nowiny z Polski.

— W ubiegły poniedziałek, w nocy dn. 12 stycznia, niemal nagle zmarł redaktor „Gazety Świątecznej“, ś. p. Tadeusz Prószyński, syn Konrada i Wandy z Korzonów. Urodził się w Warszawie 1873 r., gdzie ukończył gimnazjum, a potem instytut rolniczy w Puławach. Za gorliwą pracę oświatową władze rosyjskie więziły go w cytadeli, a następnie wysłały na wygnanie do Archangielska. Po kilku latach wrócił stamtąd do kraju i odtąd już stale a dzielnie ojcu swemu, ś. p. Konradowi (znanemu powszechnie pod przybranem nazwiskiem Kazimierza Promyka), założycielowi i pierwszemu redaktorowi „Gazety Świątecznej“, dopomagał w pracach pisarskich. A gdy ojciec umarł, objął po nim, jako dziedzictwo duchowe, stanowisko redaktora „Gazety Świątecznej“ i zaszczytnie wytrwał na niem aż do zgonu!

Ś. p. Tadeusz, również jak ojciec jego ś. p. Konrad, włożył całą duszę swoją w ukochaną „Gazetę Świąteczną“, redagował ją pieknie, a zawsze zgodnie z zasadami wiary Chrystusowej i z dobrem narodu.

„Gazeta Świąteczna“ nigdy nie sprzeniewierzyła się tym dwum przewodnim ideałom — dlatego zawsze była mile witana przez bardzo liczny zastęp czytelników i przyjaciół, którzy żałobną wieść o przedwczesnej śmierci swego redaktora zpewnością przyjmą ze smutkiem.

Szkoda zacnego pracownika na niwie oświatowej!

Ś. p. Tadeusz był też posłem na sejm i wiceprezesem Towarzystwa literatów i dziennikarzy. To świadczy, że miał duże zaufanie u społeczeństwa polskiego.

Dobrze zapisał swe imię w sercu narodu!

— Urządzeniem pielgrzymki do Stolicy Apostolskiej w tym roku jubileuszowym, czyli świętym, zajął się ksiądz Tomaka w Przemyślu. Już u niego zapisało się zgórą 5 tysięcy osób. Wszyscy odrazu nie będą mogli wyruszyć z kraju, więc partjami po 500 lub 600 osób co dni kilkanaście udadzą się ze swemi przewodnikami do Rzymu, o czem każdy w swojej porze zawiadomiony będzie, tak, że nikt nie dozna zawodu. O cenie i terminie jeszcze niewiadomo. Pierwszy wyjazd przewidywany jest nie wcześniej, niż około 27 kwietnia.

— Grono księży w Warszawie z księdzem Hilchenem na czele (ulica Jezuicka Nr. 6) podjęło myśl, godną usilnego poparcia, urządzenia z samej tylko młodzieży wycieczki do Rzymu. „Ojciec święty, przyjąwszy dnia 30 grudnia 1924 r. na posłuchaniu prywatnem przewodniczącego komitetu pielgrzymki młodzieży, ks. prefekta Hilchena, wyraził się, że „dzień, gdy będziemy mogli przyjąć u siebie i pobłogosławić młodzież polską z okazji odbycia przez nią pielgrzymki jubileuszowej, będzie dla nas dniem radości i serdecznego zadowolenia. Powiedz, — mówił dalej Namiestnik Chrystusowy — że młodzieży polskiej oczekuje Papież, jak ojciec swych ukochanych dzieci niech młodzież ta przybędzie, abyśmy ją mogli widzieć i cieszyć się nią. Tobie, komitetowi, rodzicom i wszystkim dzieciom polskim z serca błogosławię“

Niechże katolickie polskie społeczeństwo sprawi swemu Ojcu tę radość, której się spodziewa!

Pielgrzymkę młodzieży poprowadzi osobiście ks kardynał Kakowski.

Rozmaitości.

— Sławny podróżnik angielski, Grettir Algarsson podjął się odbyć trzecią podróż okrętem do bieguna północnego. Pomoc ma zapewnioną, bo ludzie uczeni pragną zbadać w sposób naukowy całą okolicę bieguna pónocnego. Już przygotowano mu odpowiedni okręt mocny, wytrwały na ścieranie się z pływającemi lodami. Algarsson zamierza nawet tam, gdzie już okręt zostanie zatrzymany lodami, dalszą podróż odbywać samolotem.

— W San Antonio (stan Texas Ameryki Północnej) zmarł w grudniu 1924 r. Samuel Gompers, prezydent amerykańskiej Federacji (związku) pracy, mając lat 74.

Gompers urodził się w Londynie 1850 roku, a do Stanów Zjednoczonych przybył, jako trzynastoletni chłopiec. W 1881 roku zorganizował Federację pracy, jako stowarzyszenie unji (jedności) robotniczych i aż do dnia swej śmierci piastował najwyższe w tej organizacji stanowisko. A jest ta organizacja wielką bo liczy, przeszło trzy tysiące zorganizowanych robotników.

Życie i praca Gompersa dawały wymowne świadectwo poświęceń dla umiłowanej przez siebie idei: polepszenia bytu robotnika, uspołeczniania go i oświecania. Gompers rozumiał, że szumne frazesy walki z kapitałem są mydlanemi bańkami i do końca swego życia był zaciętym wrogiem radykalizmu. Rozumiał on, iż tylko zgodna współpraca obu czynników: kapitału i pracy, może wytworzyć dobrobyt, że walka o polepszenie warunków robotnika nie oznacza bynajmniej zagadnienia ustrojowego, lecz wytworzenie takiej sytuacji, w której ogólny dobrobyt stałby się udziałem wszystkich obywateli.

Był czynnym na międzynarodowym kongresie robotniczym w Paryżu, gdzie uchwalono: 1) ustalenie normy płacy 2) praca nie jest towarem; 3) ogólno światowy ośmiogodzinny dzień roboczy; 4) zakaz zatrudniania dzieci w przemyśle; 5) równa płaca za jednakową pracę dla mężczyzn i kobiet.

Nietylko jako wódz, któremu bezgranicznie wierzyli robotnicy, ale i jako człowiek ogromnej wiedzy, był on osobistym przyjacielem pięciu prezydentów Stanów Zjednoczonych. Rad jego często zasięgali przezydenci: Mac Kinley, Roosevelt, Taft, Wilson i Harding, co miało dobroczynny wpływ na załagodzenie wielu poważnych przesileń przemysłowych.

Gompers, warunkami, w jakich obecnie znajdują się robotnicy amerykańscy i metodami, jakiemi do tego dochodzono, dowiódł, że nienawiść klasowa jest rzeczą z gruntu złą i niepotrzebną. Dowiódł, iż można wywalczyć i zapewnić byt robotnikowi bez uciekania się do metod wywrotowych. Dlatego też Gompers nie był w zgodzie z obozem socjalistycznym i był zdecydowanym przeciwnikiem komunizmu.

Po za sprawami, związanemi bezpośrednio ze sprawą robotniczą, Gompers interesował się wszystkiem, co tyczyło się jego ojczyzny, Stanów Zjednoczonych i ogólnej polityki światowej.

W polityce wewnętrznej prowadził działalność mądrą, gdyż nie wiążąc się ani z demokratami, ani z republikanami i pozostawiając swym zwolennikom głosowanie według ich woli i przekonań, umiał, mimo to, przy każdych wyborach uzyskać coś dla sprawy robotniczej.

Gomperson zawsze trzymał się traktatu wersalskiego, obciążał odpowiedzialnością za wojnę ostatnią niemców i był za przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do Ligi narodów.

Cena prenumeraty: Bez odnoszenia: na cały rok 6 zł. na pół roku 3 zł., na ćwierć roku 1. zł. 50 gr., mies. 50 gr.
Z przesyłką: na cały rok 8 złotych, na pół roku 4 złote, na ćwierć roku 2 złote.

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2. — — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym“ Bychawa.